

Na południe od Łomży leży wieś o nazwie Podgórze. We wsi tej mieszka nasza rodzina składająca się z: ojca Franciszka (36 lat), mamy Stefani (30), brata Kazimierza (9), autora wspomnień Stanisława (7), siostry Janiny (5), brata Janusza (3) oraz babci Aleksandry Olszewskiej.

Ojciec jest gospodarzem, posiada około 15 ha ziemi, dom murowany, stodołę, oborę, maszyny rolnicze i wszelkie sprzęty. Dom nasz jest jednocześnie świetlicą "Strzelców", mają radio słuchawkowe na baterię. Nas młodych niewiele to interesuje, ale dorośli po wysłuchaniu dzienników stale się ożywiają i zawzięcie dyskutują. Coś wisi w powietrzu.

Wiona przychodzi dość wcześnie, jest ciepło, do naszej wsi przyjeżdża wojsko, kawaleria na manewry, stacjonują na naszym podwórzu i w stodole, jest wesoło. Ćwiczenia mają w Czerwonym Borze, około 5 km od nas, znów wyczuwa się atmosferę podniecenia, szczególnie mężczyźni w młodym wieku są zamyśleni i podnieceni.

Mimo wszystko któregoś dnia mama stroi mnie w odświętne ubranie i idziemy zapisać się do szkoły, jest trochę żez, bo kierownik szkoły był dość ostry.

Przychodzi lato, żniwa, jest naprawdę pięknie, ciepło i żniwono, praca idzie sprawnie, gdyż w naszej wsi sąsiedzi się zbierali i po kolei u każdego w dzień koszone, a wieczorem zabawa.

Pewnego dnia ojciec wybrał się do miły ze zbożem, było to na początku sierpnia, aż tu nagle wpada goniec i wręcza mamie kartę mobilizacyjną dla taty. Ojciec po zawiadomieniu go wraca do domu, bierze co mu niezbędne do małej walizeczki i po pożegnaniu się z nami wszystkimi odprowadzam go do autobusu. Pojechał do wojska. Zaczynają się zbierać chmury nad naszą rodziną i nie tylko, sytuacja jest coraz groźniejsza.

1 września - no i stało się - wojna, zamiast do szkoły bie

gam po wsi i wraz z kolegami też udajemy żołnierzy.

Pewnego dnia wpada do domu tatuś, w czasie przegrupowania droga wiodła przez Podgórze, był tylko chwilę, spieszył się do swej drużyny, był podoficerem.

Bez przerwy słysząc wybuchy bomb i widząc łuny pożarów, palili się Łomża, Ostrołęka, Czerwony Bór. Aby ustrzec się przed ewentualną bombą, czy innym nieszczęściem - mama zabiera nas do jej brata i jest dużo spokojniej, nie ma skupiska domów. Po nocach słysząc jak szosą z Łomży w kierunku Zambrowa jadą Niemcy, ale któregoś dnia rano w czasie śniadania patrzymy, a z lasu wychodzi polski żołnierz. To ojciec. Bardzo zmęczony i głodny zjada z nami i po krótkiej wymianie zdań z mamą i wujkiem, po uściskaniu nas wszystkich, idzie z powrotem do swojej jednostki, gdzieś tam niedaleko walczył.

Było to nasze pożegnanie na całe 9 lat. Po wojnie ojciec opowiadał mi, że zaraz po tym rozstaniu dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał tam do końca wojny w rejonie Królewca. My po powrocie do domu zajęliśmy się pracą w gospodarstwie, aby pomóc mamie.

Do wsi wkraczają Niemcy, na nasze podwórko zajęła niemiecka kuchnia polowa, zabroniono mamie palić w kuchni, byliśmy zdani na żołnierski wikt. Był to początek okupacji.

Nas, chłopców, ciekawiło, co się dzieje w okolicach Czerwonego Boru. Po przyjeździe tam zastaliśmy straszne sceny, widzę to nieraz w dalekiej pamięci, mięso końskie, żelazo, drzewo i ciała ludzkie wymieszane z ziemią tak, że trudno cokolwiek rozdzielić. Była to makabryczna wycieczka, jest nam bardzo smutno, chowamy do kieszeni jakieś znalezione drobiazgi i wracamy do domu.

Pewnego dnia wojska niemieckie opuszczają wieś, mówią, że przyjdą Rosjanie. I tak pod koniec września w wyniku porozumienia Niemiec i ZSRR do wsi wkroczyły wojska radzieckie.

Wstajemy, do mieszkania wchodzi żołnierze radzieccy, mamy się ubierać, pakować i za 15 minut zbiórka w szkole, tam po sprawdzeniu ewidencji pakujemy się na sanie i do Łonży na stację i do wagonów.

Następnego dnia po południu rusza transport żołnierzów i okolicznej ludności w nieznaną, wiadomo tylko, że na Syberię. W wagonie jest ciemno, na środku stoi piecyk, w którym pali się ogień, na zewnątrz jest 40^o mrozu. Mama z ciasta przygotowanego na chleb piecze placki na tym piecyku. Współpodróżnicy zachowują się każdy na swój sposób, jedni się modlą, drudzy kląną wszystko i wszystkich, a pozostałym jest wszystko obojętne.

Poprzez Białystok, Baranowicze dojeżdżamy do stacji granicznej, ze względu na szerokość torów przesiadamy się do innych wagonów. Wagony są towarowe, do każdego przydzielają osiem rodzin, jest luźno, dość ciepło mimo mrozu, no i drzwi i okna są otwarte. Jedziemy dalej poprzez Moskwę, Archangielsk do miejsca przeznaczenia i po sześciu tygodniach wysiadamy o 5 km za miejscowością Buraczycha w "pasiełku" nr 17. Koniec toru kolejowego.

Dostajemy swoją rodziną przyjeżdżamy w baraku obok Dawidów z Łonży, on był komendantem żandarmerii przed wojną. Rozpoczynamy obozowe życie. Mama idzie do pracy, ja i Kazik do szkoły, a babcia wraz z Jasią i Januszem są w domu. Wraz z nami do szkoły chodzi Leszek Dawid.

Jest niedobrze, ojciec Leszka idzie do więzienia za jakieś tam politykowanie, mama jego natomiast nie umie sobie poradzić z trudnościami, nigdy w życiu nie pracowała. Siostra Leszka zaczyna chorować na tyfus i umiera.

Moja mama, ile tylko może, pomaga pani Dawid, ale nie na wiele się to zdało, bo od córki zaraziła się matka i też umiera. Leszek zostaje sam. Chcemy go wziąć do swej rodziny. Mam